

WYWIAD O NACZELNYCH WŁADZACH WOJSKOWYCH

(16 lipca 1925 r.)

Wywiad niżej przytoczony był ogłoszony w wileńskim «Słowie» z dn. 18 lipca 1925 r., a udzielony został przez Piłsudskiego dnia 16 lipca 1925 r. w Drusienikach.

Piłsudski krytykuje w nim projekt ustawy o organizacji naczelnych władz wojskowych, gdyż przyszły Naczelnny Wódz nie ma zagwarantowanego i dostatecznego wpływu na wykształcenie wojska i na obsadę stanowisk, a Prezydent Rzeczypospolitej jest odsunięty od możliwości zapoznania się z przygotowaniem do wojny.

Dnia 27 lipca 1925 r. «Kurier Poranny», który poprzednio podał tylko telegraficzne streszczenie tego wywiadu, ogłosił go w całości z następującą uwagą: «dzisiaj wywiad ten z własnoręcznymi uzupełnieniami Marszałka Piłsudskiego zamieszczamy w całości». Z porównania tekstów wynika, że pierwszy ustęp wywiadu «Słowa» został uzupełniony ostatnim zdaniem (por. przypis 1 na tej samej stronie).

Wywiad podajemy według «Kurier Porannego» z dnia 27 lipca 1925 r.

— Jaki jest pogląd Pana Marszałka na zmiany, które w czasach ostatnich wprowadzono do projektu ustawy o naczelnych władzach wojskowych?

— Zmian tych szczegółowo nie studiowałem, ale zmiany te nie dotyczą zasadniczej wady całego projektu, — wady, moim zdaniem, obrażającej uczucia każdego żołnierza. Jeden z oficerów jest w projekcie tej ustawy «przewidziany na Naczelnego Wodza» i ma ponosić odpowiedzialność za rzeczy i sprawy, którymi nie kieruje. Liczyć więc trzeba na głupca chyba, który nie rozumie tego, co czyni ¹⁾.

Naczelnny Wódz jest najwyższym oficerem w armii, do którego też odpowiednio się trzeba stosować. Tymczasem ustawa obecna jest kiepską imitacją wzorów niepolskich z dodatkami, które ją całkowicie zniekształcają.

Daleko prościej byłoby powiedzieć, że kandydata na Naczelnego Wodza — nie ma.

— Czy możliwym jest stan, przy którym się nie wyznacza z góry kandydata na Naczelnego Wodza?

— Stan taki jest zły, ale w danym wypadku byłoby to logiczne. Dzisiaj zupełnie nie widzę człowieka, który by chciał objąć stanowisko «przewidzianego Wodza Naczelnego». Tylko

¹⁾ Zdania tego nie ma w «Słowie».

ograniczony karierowicz może się zgodzić na ponoszenie największej w świecie odpowiedzialności, będąc skrępowanym w swoich działaniach, mając narzuconych sobie pomocników i t. d.

— *Czy Pan Marszałek nie przewiduje zasadniczej zmiany obecnego projektu ustawy?*

— Ja się w przewidywania nie bawię.

— *Czy nie byłby Pan Marszałek łaskaw wyrazić swą opinię o ustawie, na której wzorowano obecny projekt polski?*

— Uważam, że obecna francuska ustawa o naczelnym władzach wojskowych jest dużo lepszą od projektu, który jest teraz rozpatrywany przez komisję wojskową. Jest tam przewidziany «generalissimus» wojsk, ma nim być marszałek Pétain, którego stanowisko jest mocniejsze. Minister wojny jest we Francji osobą polityczną, a sztab generalny dowodzi tam wojskiem w czasie pokoju. Być może, że pod tym względem nasze urządzenia są rozsądniejsze. Ujawniono u nas tendencją do rozdzielania pracy pokojowej a przygotowań do pracy wojennej. Wojna jest przecież wypadkiem, który wyraca wszystko do góry nogami, w wojsku — od razu, w całym państwie — po pewnym czasie. Stąd rozsądniej jest może osobno traktować pracę pokojową, osobno pracę wojenną. Tylko to kierownictwo przygotowania wojny musi mieć decydujący wpływ na wykształcenie wojsk i na obsadzenie stanowisk, aby nie zawieść w chwili wojny, skutkiem niezajomości swoich podwładnych.

— *O ile ja rozumiem — to projekt obecny dużą część odpowiedzialności przenosi na Radę Obrony Państwa?*

— Przewidziana w projekcie Rada Obrony Państwa jest po prostu Radą Ministrów w innym pokoju. Jest to śmieszne przekręcenie przeze mnie wysuwanej zasady, że Prezydent Rzeczypospolitej musi się zapoznać, musi wżyć się w pracę, za którą będzie odpowiedzialny. Wybuch wojny pociąga zwykle zmiany w gabinecie ministrów, które są nieuniknione. Kto reprezentuje czynnik stałości, na kogo przede wszystkim spada odpowiedzialność? Na dwóch ludzi — Prezydenta i Naczelnego Wodza. Dlatego też chciałem, aby Prezydent Rzeczypospolitej zbliżył się do terenu swej odpowiedzialności. Tymczasem według obecnego projektu w Radzie Obrony Państwa nie uczestniczy Prezydent, którego zastępuje prezes Rady Ministrów.

Pamiętać przecież musimy, że przecież wybuch wojny zmienia wszystko. Jednym z elementów, który działa wtedy zupełnie inaczej, jest czas. Wojna jest wstrząśnieniem życia każdej jednostki.

— *Wypowiada się przekonanie, że oddanie niepodzielnej władzy nad wojskiem w ręce ministra parlamentarnego doprowadzi po prostu do nominacji dowódców dywizyj według klucza partyjnego?*

— Tak daleko w głąbstwie chyba nie zajdziemy. Mnie chodzi przede wszystkim o to, że minister spraw wojskowych jest ciągle zmienny, po drugie — że musi ciągle załatwiać mnóstwo spraw, które z wybuchem wojny i wojną nie mają nic wspólnego. Kto chce połączyć odpowiedzialność za rolę Naczelnego Wodza i ministra, musi oprócz talentu wojskowego posiadać mnóstwo innych talentów, do krasomówstwa i... intrygi politycznej włącznie.

— *Przecież w ostatnich czasach nigdzie nie połączono stanowiska ministra i Naczelnego Wodza?*

— Nie, tego kroku nikt nie zrobił.

— *Więc, o ile rozumiem Pana Marszałka, Jego zdaniem — wadą projektu jest nie tylko podrzędna rola Inspektora Generalnego, ale także odsunięcie Prezydenta od zapoznania się z przygotowaniem do wojny?*

— Tak jest, tak jest, obie te rzeczy traktuję równorzędnie. Jestem przeciwnikiem czynienia podczas wojny z Naczelnego Wodza podwładnego gabinetu ministrów. Prowadzi to tylko do tarć. Przecież Naczelnny Wódz trzyma w swych rękach najrealniejszy czynnik — t. j. zwycięstwo. Przecież od jednej przegranej bitwy wywracają się gabinety. Pomiedzy gabinetem a Wodzem Naczelnym istnieć powinna współpraca, a nie uzależnienie Wodza od rządu.

— *Panie Marszałku, ciągle powtarzonym argumentem zwolenników projektu jest powoływanie się na wpływ niemieckiej Kwatery Głównej, wywierany na rząd Rzeszy podczas ostatniej wojny?*

— Czegóż to dowodzi? Tego, że faktem historycznym jest, że Hindenburg i Ludendorff byli ludźmi, silniejszymi od Bethmanna Hollwega, tak samo, jak Falkenheim był człowiekiem słabszym, który rządowi uległ¹⁾. Przy tym samym syste-

¹⁾ Teobald Bethmann-Hollweg, kanclerz Rzeszy niemieckiej w latach 1909—1917. W pierwszej fazie wojny światowej, po ustąpieniu szefa sztabu generalnego niemieckiego Moltkego wszedł na to stanowisko minister wojny Rzeszy, generał Falkenheim. Ulegał on w sprawach politycznych kanclerzowi Bethmann-Hollwegowi. Kiedy w roku 1916 szefem sztabu generalnego został Hindenburg z Ludendorffem, jako jego zastępcą, objęli oni faktyczną dyktaturę, wywierając decydujący wpływ nie tylko na sprawę wojenne, lecz również i na polityczne Niemiec.

mie w r. 1870 przewagę siły posiadał Bismarck ¹⁾, i Bismarck narzucał swą wolę władzom wojskowym. Chodzi tu po prostu o fakty historyczne, o wartości jednostek ludzkich, a nie o działanie ustawy, rozgraniczającej kompetencje.

W ŻŁOTEJ KSIĘDZE DRUSKIENIK

(sierpień 1925 r.)

Podczas swego pobytu w Druskienikach w sierpniu 1925 r. Piłsudski wpisał do złotej księgi tego zdrojowiska niżej przytoczone rozważania o piękności natury nadniemeńskiej.

Tekst podajemy według wydawnictwa: «Kresy Wschodnie», Warszawa, 1 maja 1930 r., str. 2.

Gdy Twórca nad dziełem swym się trudzi, ma musowe chwile zmęczenia i wtedy odpoczynek wyraża się w niespodziance wolnej od więzów pracy myśli, w odetchnieniu głębszym piersi i w uśmiechu radości z rozkoszy swobody i spoczynku.

Kiedy Wielki Stwórca równie nadniemeńską rzeźbił, szedł linią surową i w silniejszym skurczu dłoni kształty ziemi lepił. Bogato sywał na nią żółtawym aż do bezbarwia białości piaskiem, prosząc ją obficie mchem, jakby siwym od starości dziejów ziemi i swego istnienia. Jako wierne sługi swych wyroków, rzucił mnóstwo wiecznie zielonych sosen, ciskając je dłonią, w puszcze, na straż zaś puszczy wyrzucił na ich boki najsilniejsze, bujne sosny, co nieślakliwe, z burzą i nawałnicą się pasując, w konwulsjach wysiłku mięśnie swe prężą i wykrzywają, jak zamarli w walce rycerze.

Wyroki Stwórcy skazują ludzi, na tę ziemię rzuconych, na mozół i trud wielki, by z ubogiej gleby, jak ta sosna, życie wydobywali, by byli w trwałości pracy niezmienni, jak zieleni wieczna koron drzewnych, a na straż swej ziemi wysyłali silnych, co w burzy się nie zegną.

Lecz gdy Stwórca-Rzeźbiarz do Niemna brzegu się zbliżył i, zmęczony surowością pracy, palcom spocząć pozwolił, z rozkoszy wolności i odpoczynku ku ziemi błogi uśmiech spoczywania posłał. Wdzięczna ziemia odkurczyła swą pierś ści-

¹⁾ Bismarck był wówczas kanclerzem Niemiec.